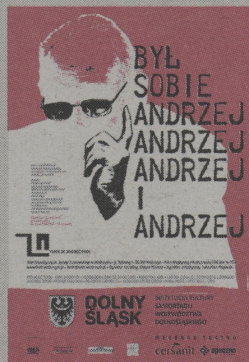


12 recenzje - Prapremiery 2010

Paweł Demirski, „Był sobie Andrzej, Andrzej, Andrzej i Andrzej“

Reż. Monika Strzępka
[Teatr Dramatyczny Wałbrzych]

+++++

Miało być śmiesznie, uszczypliwie, groteskowo i dosadnie, a wyszło jakoś tak... nudno i chaotycznie. Spektakl traktował o polskiej kulturze, gustach i ich kształtowaniu. Akcja zaczyna się podczas pogrzebu pewnego Andrzeja (Wajdy), na którym spotykają się jego przyjaciele, członkowie polskiego establishmentu. Początkowo wszystko idzie dobrze, dopóki spokoju nie zakłóca grupka „miłośników Andrzeja”. Pomysł

światny, celowo wymierzony w konkretne osoby z tzw. „świecznika”, bo wiem nie tylko znany polski reżyser jest tu celem ataków. Dostaje się też Krystynie Jandzie (znakomicie zagranej przez Agnieszkę Kwiecińską), Kazimierzowi Kutowskiemu czy Leszkowi Balcerowiczowi. I wierzcie mi, choć żadna z tych postaci nie jest tu wymieniona z nazwiska (ze sceny padają tylko imiona), to nie trzeba wiele wyobraźni, żeby dopasować sobie odpowiednie „gwiazdy” do granych przez aktorów postaci. I to na pewno duży plus dla spektaklu i

całego zespołu. Niestety, na tym zachwyt się kończy. O ile pierwsze dwie części (i przerwy!) dało się jeszcze oglądać, o tyle część trzecia mnie zmasakrowała. Ja rozumiem, że to miała być satyra i bełkotliwy język oraz towarzyszący mu sceniczny chaos były elementami zamierzonymi, ale mnie nie przekonały. Było tego po prostu za dużo. Z początku wydawało się to być oryginalne i ciekawe, po godzinie stało się irytujące. Kolejną wadą była moim zdaniem zbyt duża dosłowność. Można to wszystko było pokazać trochę mniej

dosadnie, pozwalając widzowi na kilka domysłów i puszczanie wodzy wyobraźni. Tu nie było na to szans. Nie podobały mi się również urywki recenzji czytane ze sceny lub wyświetlane na ekranie. Nie, żebym się bał, że kiedyś jakiś kawałek mojego tekstu znajdzie się w tym spektaklu – za cienki w uszach jestem. Chodzi o to, że każde zdanie można wyrwać z kontekstu na tyle, żeby znaczyło coś zupełnie innego niż autor miał na myśli. Tak postąpili autorzy „Andrzejów”, zastanawiam się tylko, po co?

■ Kuba Ignasiak